

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermulowicz.		„ Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Pączki i Faworki

Godziennie świeże, z pewnem ustępstwem dla stałych odbiorców, przygotowuje cukiernia

A. Zommera

(naprzeciw soboru prawosławnego.)

(2—2)

Antoni Dukatt

mechanik fortepianista, **koncertowy stroiciel instrumentów**, firmy „Gebethner i Wolf“, z kołcem bieżącego miesiąca, będzie bawił w Piotrkowie. **Zamówienia** na strojenie przyjmuje Księgarnia „F. Jędrzejewicz“ w miejscu. (1—1)

Z TAJEMNIC KOLEI ŁÓDZKIEJ.

„Dziennik Warszawski“ w nr. 293 pomieścił nader ciekawy artykuł, który w całości poniżej przytaczamy:

Kolej obwodowa w Łodzi, projektowana jeszcze w r. 1888 ma olbrzymie znaczenie nie tylko dla bezpośrednio zainteresowanych w jej budowie fabrykantów, lecz i dla całego miasta.

Jedną z głównych przyczyn, pobudzających fabrykantów łódzkich do starań o koncesyję na kolej obwodową, jest niezaradność drogi fabryczno-łódzkiej i niesłychana drożyzna jej usług. W skutek ciasnego terenu stacyi Łódź i niedostatecznej, w stosunku do potrzeb miasta, ilości jej urzędników, na wydanie towarów wyczekiwać potrzeba po dwa lub więcej dni; najęci furmani, przeczekawszy cały dzień, odjeżdżają z niezem, a nierzadko i na drugi dzień jeszcze powracają z tymże rezultatem. W skutek tego, koszt dostawy towarów ze stacyi do fabryk podnosi się w dwójnasób. Chociaż opóźnienie w odbiorze towarów pochodzi z winy samej drogi żelaznej, zarząd jej zniewala odbiorców do opłaty osiowego za przetrzymanie wagonów, co w ciągu roku stanowi poważne sumy. Tym sposobem, zarząd drogi z własnych nieporządków wytworzył obfite źródło dochodów dla swoich akcyjnarjuszów, lecz nader niewygodne i rujnujące dla jego łódzkich klientów. Usunąć tego rodzaju nadużycie można by tylko z pomocą kolei obwodowej, która uporządkuje dostawę towarów do fabryk, a okrom tego, przysporzy miastu wiele innych dogodności.

W obecnym czasie, wskutek ustawicznego przewożenia po ulicach Łodzi węgla kamiennego i innych towarów, w ilości około 750,000 pudów rocznie, kouserwacyja bruków wypada nadzwyczaj drogo i stanowi jedną z najgłówniejszych rubryk rozchodu w budżecie miejskim. Ruch uliczny tamowany bywa bezustannie przez ciężkie, siedmioarszynowe wozy, na których przeważnie przewożą się w Łodzi towary i ciężkie maszyny. Przewóz węgla kamiennego po wszystkich ulicach miasta zanieczyszcza je pyłem węglowym, nadzwyczaj szkodliwym dla zdrowia. Wszystkie te niewygody ograniczone by zostały do minimum po przeprowadzeniu kolei obwodowej, a z biegiem czasu fabryki położone wewnątrz miasta przeniosłyby się na jego krańce, w pobliże kolei obwodowej, aby uniknąć zbyt kosztownej przewózki węgla kamiennego; obecne budynki fabryczne przerobiono by na domy mieszkalne, co z kolei wpłynęłoby na obniżenie ceny lokalów, dziś niezmiernie wygórowanej.

Projekt budowy kolei obwodowej przez grupę fabrykantów łódzkich, z pp. Heinzlem i Kunitzerem na czele, spotkał zawziętego wroga w zarządzie kolei fabryczno-łódzkiej i jej akcyjnarjuszach. Z początku, po przedstawieniu projektu grupy fabrykantów łódzkich do władz decydujących, zarząd kolei fabryczno-łódzkiej przedstawił swój projekt i udało mu się zatamować sprawę na długie lata. W ostatnich czasach zarząd kolei łódzkiej przedstawił świeży projekt budowy kolei wążkotorowej przez ulice miasta, na wzór istniejącej w m. Fürst. Szerokość tej drogi wynosi 1 metr t. j. 1,4 arszyna. Parowóz prowadzić może tylko sześć wagoników t. z. transporterów; na każde dwa wagoniki można postawić tylko jeden wagon towarowy z ładunkiem, tak, że każdy pociąg składać się będzie tylko z trzech wagonów. Parowóz tyłem może się poruszać tylko z *jednym* wagonem; albowiem, przy większej ich liczbie, porwałby złączenia między wagonami. Wskutek tego, przy dostawie wagonów z głównej linii na oddzielne gałęzie fabryczne tracono by zbyt wiele czasu; przeprowadzanie dwóch wagonów zużywałoby 2½ godziny. Urządzenie tak niedogodnej komunikacyi w mieście Fürst wywołały szczególne warunki miejscowe; miasto to bowiem składa się z trzech części: starego i nowego miasta, oraz dzielnicy fabrycznej, przedzielonych rzeką Neis i nowem miastem, w skutek czego połączenie dzielnicy fabrycznej z koleją żelazną, drogą normalną, stało się niepodobieństwem i należało użyć kolei wążkotorowej, przeprowadzonej przez ulice miejskie. Było to możebnem z tych tylko względów, że ruch uliczny w Fürst, we wszystkich jego częściach, przy 30,000 mieszkańcóm, bywa bardzo ograniczonym, a i to w dni targowe,

święteczne i w czasie silnego wiatru, gdy wagony na transporterach na skrętach mogłyby być narażone na upadek, ruch na kolei wążkotorowej zupełnie ustaje. Wreszcie kamień, kawałek żelaza, lub drzewa, padając na szyny, powoduje tak znaczne wstrząśnienia transporterów, że wagony spadają z nich, co już nieraz zdarzało się w Fürst.

Wszystkie te wady, wychwalanej przez zarząd kolei fabryczno-łódzkiej i prasę, wążkotorowej kolei miejskiej w Fürst, były zbadane przez delegowanego na miejsce inżyniera. Lecz oprócz tych wad, wynikających z jej konstrukcyi, co do zastosowania w Łodzi podobnej kolei miejskiej zachodzą jeszcze inne przeszkody! W Łodzi przy jej 300,000 ludności, okrom ruchu pieszego, więcej ożywionego niżeli w niejednej stolicy (zwłaszcza w chwilach, gdy liczna ludność fabryczna powraca do domów lub spieszy do pracy), kursuje około 2000 wozów i 1000 dorozek. Ten jeden warunek czyni niemożliwą budowę kolejki podobnej jak w Fürst. W obecnym czasie do fabryk łódzkich przychodzi codziennie około 240 wagonów towarowych, które trzeba by przeprowadzić po oddzielnych zakładach za pomocą 80 pociągów! O przeprowadzeniu takiej liczby pociągów w ciągu dnia, gdy ruch uliczny zbyt jest ożywiony, niepodobna pomyśleć nawet, a w nocy niewystarczy czasu, nie już nie mówiąc, że do wyładowania wagonów w porze nocnej, fabrykanci musieliby najmować oddzielnych robotników, co pociągnęłoby za sobą znaczne wydatki.

Jeżeli pozwoloną by została budowa kolei żelaznej wewnątrz miasta, fabrykanci wznosiliby swoje zakłady w śródmieściu, bliżej kolei, co coraz bardziej pogarszałoby sanitarne warunki w mieście. Co do strony finansowej, to budowa wążkotorowej kolei miejskiej, na wzór istniejącej w Fürst, pochłonęłaby do 2,000,000 rs.; budowa zaś kolei obwodowej wypadnie niewiele drożej nad 1,000,000 rs., a budowa kolei konnej przez ulice miasta wyniesie tylko 700,000 rs.

Budowa wążkotorowej kolei z transporterami uniemożliwiłaby nazawsze budowę kolei konnej, której Łódź, rozrzuciona na 19 wiorstach kwadratowych, pilnie potrzebuje!.

Wogóle, z którejkolwiek strony rzecz badać, zawsze należy dać pierwszeństwo kolei obwodowej; kolej zaś miejska, proponowaną przez zarząd kolei fabryczno-łódzkiej, uznać za szkodliwą dla Łodzi. W tym też duchu wypowiedzieli zdanie swoje rajcowie miejscy i zarazem w protokule zebrania zaznaczyli, że dzięki wmięszaniu się kolei łódzkiej, kwestyja budowy kolei obwodowej; podniesiona w r. 1888, nie została załatwioną do chwili obecnej, z wielką dla miasta szkodą; albowiem w ciągu owych

siedmiu lat na naprawę bruków wydano przeszło *kilkaset tysięcy rubli(!)* nie licząc strat innych, poniesionych przez kasę miejską i osoby prywatne. Zebranie wyraziło jeszcze to przekonanie, że projekt budowy kolei miejskiej z *transporterami*, miał jedynie na celu przewleczenie sprawy co do budowy kolei obwodowej i tramwajów w Łodzi. Przewleczenie budowy owych środków komunikacyjnych dla akcyjnarzyjuszów kolei fabryczno-łódzkiej, biorących po 25% dywidendy(!) bezwątpienia niesłychanie jest pożądanem; z chwilą bowiem wybudowania kolei obwodowej lub konnej, niezwykle wysoka dywidenda bezwarunkowo ulegnie znacznej niższości, gdyż z samej natury rzeczy upadnie dochód z osiowego za przetrzymanie wagonów, który przeciętnie wynosi 100,000 rs. rocznie! Skarb nie tylko nie straci na tem, lecz zyska, albowiem przy skupie kolei łódzkiej przez rząd, cena wykupu, wedle brzmienia koncesyi, oznacza się przez kapitał, odpowiadający średniej czystego dochodu do ostatnie pięć lat. Tym sposobem co do budowy kolei obwodowej interesy skarbu i m. Łodzi schodzą się z sobą; — skarb bowiem, przy skupie kolei fabryczno-łódzkiej, zarobi około 200,000 rs., miasto zmniejszy znacznie wydatki na naprawę bruków, a fabrykanci łódzcy nie będą zmuszeni czynić zbytecznych dopłat na korzyść akcyjnarzyjuszów kolei fabryczno-łódzkiej.

Z Miasta i Okolic.

— **W sprawie ograniczenia polowania**, otrzymujemy ze Szczereowa list następujący:

Artykuł p. A. B. wydrukowany w № 1-y „Tygodnia“ z r. b., daje sposobność Towarzystwu racjonalnego polowania, wzięcia pod uwagę i należytego nareszcie uregulowania ważnej kwestyi zwierzostanu i polowania. Wychodząc z zasady, że wszelkie prawo, zaopatrzone być winno, dla ogólnego dobra, w pewien rygor prawodawczy — w dopełnieniu wyrażonych przez pana A. B. życzeń, dodaję i swoje w tym przedmiocie uwagi: Aby poprawić zwierzostan, przez zmniejszenie kłusownictwa, nie dosyć obostrzyć przepisy, obowiązujące straż ziemską, wójta i sołtysa, do czuwania nad psami i kłusownikami; lecz koniecznym jest także, zwerbowanie do tego dobrowolnych ochotników, przez naznaczenie im nagród za chwytywanie kłusowników lub nocnych złodziei zwierzyny.

Kłusownicy mało dbają o pozwolenie na trzymanie broni; w miejsce zabranej, łatwo nabywają inną, a korzystając z bezdymnego prochu, cichością strzału, wielką szkodę wyrządzają. Aby temu zapobiedz, potrzeba, oprócz *sideł* prawa, zapuścić *wędkę* rubla, a wnet znajdują się łatwo świadkowie zabronionego sportu. Nasz ludzek z poziomem wykształceniem i małym zasobem przepisów wiary i religii, rządzi się w procederze chwytywania zwierzyny, zasadą „co nie siejesz, nie uprawiasz, łatwo z tego sprawę zdawasz“; nie tylko więc o każdej porze roku sam tępi zwierzynę, ale jeszcze wszelkiego rodzaju łepocieli bezkarnie toleruje i z nimi się jednoczy. Straż ziemską pozbawioną nagrody w chwytywanie kłusowników, mało, albo wcale nie dokłada energii w ich ściganiu, a niema paragrafu prawa, którego zła wola nie byłaby zdolną obejść, lub nieszkodliwym uczynić. Nagroda pieniężna, jak w tępieniu przemytnictwa, tak i w tępieniu kłusownictwa zdoła obudzić większą energję i czujność i zapewni poszanowanie prawa.

Niemniej ważnem jest, aby rada Towarzystwa w reformie paragrafów prawa z 1871 r. starała się zwrócić uwagę na *pasierów* zwierzyny. Kłusownik nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko, schwytaną zwierzynę spożywa, lecz stara się usilnie, by ją spieniężyć. Gdyby nie było chętnych, tajemnych

nabywców takiej zwierzyny, mniej byłoby jej łepocieli. Nietylko w ludnych miastach, lecz i w małych osadach znajdują się taicy, co kryjomo upolowaną zwierzynę chętnie nabędą. Nagroda za odkrycie tajnego handlu jak niemniej znaczna kara, ściągnięta z takiego procederzysty, obie strony w należytych utrzyma porządku.

Zasada rady Towarzystwa, ujawniona w odbieraniu pozwolenia na utrzymanie broni, właściwego celu nie osiągnie. Dowiedzioną jest rzeczą, że kłusownik od młodości przyzwyczajony chodzić z bronią, nie obejdzie się bez niej; znajdzie zawsze majstrów samouczków, co mu ją zrobią, a nie mogąc zabijać w dzień, będzie zabijać w nocy. *Ks. P. B.*

— **Zebranie ogólne** członków kasy pożyczkowo-wkładowej przy tutejszym sądzie okręgowym zwołanem zostało na d. 25 b. m. na sobotę, na godzinę 5 po-południu do sali posiedzeń sądu okręgowego. Zarząd kasy pod decyzyję ogólnego zebrania poddaje następujące sprawy: rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania kasy za ubiegły 1895 rok, — oznaczenie wysokości procentu od wkładów dobrowolnych, — określenie ogólnej sumy na utrzymanie kasy i na wsparcia bezwrotne w ciągu r. b., — projekt zmiany niektórych paragrafów ustawy, — wybór 3 członków zarządu, kasyjera i ich zastępców, wybór członków komitetu do rozpatrzenia skarg na zarząd i komisji rewizyjnej.

— **Koncert.** P. Alfons Brandt solista-skrzypek ma pewne prawa do wdzięczności ze strony piotrkowian; ile razy bowiem szło o cele dobroczynne, p. B. nie szczędził trudów ani talentu, aby uświetnić przedstawienia dobroczynne grą swą, bezwątpienia sięgającą na wyżyny artyzmu. To też piątkowy jego koncert 10 b. m. zgromadził w sali teatralnej spory zastęp widzów, ze sfer najinteligentniejszych w mieście. Na program koncertu złożyły się utwory pierwszorzędných kompozytorów, a między niemi koncertant wykonał i własną kompozycyję „*Nadzieja*“ Romans. Piękny ten utwór, odegrany z wielkiem uczuciem i wyborną techniką podobał się ogólnie. Koncertanta oklaskiwano też i wywoływano bezustannie. — Koncert urozmaicił poprawny śpiew solowy p. K., obdarzonego bardzo dobrym acz nieco przytłumionym głosem barytonowym; publiczność oklaskiwała też p. K. serdecznie. Akompaniował przez cały czas

* * *

Nie poniży wzniosłej duszy
Troska o powszedni byt;
Pieśni z serca nie zagłuszy
Samolubstwa wścickły zgrzyt!
Silnej woli nie zabije
Straszna przeciwności moc!
Wielkiej myśli nie pokryje
Wiecznym cieniem czarna noc!
Choć wzburzone życia morze,
Zgubnych wiebrów rwący prąd —
Hej! do wiosła, w imię Boże,
W dali szczęścia widać łąd!

M. N.

SYLWETKI PROWINCYJONALNE. *)

IV.

Moczygęba.

Zjadłszy obiad, wziął za kapelusze i wyszedł na miasto. Czyni to codziennie, z regularnością zegarka. Wyszedłszy, błądzi po ulicy, jakby kogoś szukał; po chwili znajduje tego i owego i — w wesołej kompanijce, idzie do handelku. Odtąd, przez kilka godzin z rzędu, nie widzi go ludzkie oko! Do domu wraca późną nocą, a niekiedy dopiero nad ranem.

I teraz oto, znalazłszy się na ulicy, zatrzymał się, jakby namyślając, w którą się udać stronę. Poszedł wreszcie parę kroków w prawo, potem w lewo; po chwili jednak, znów znalazł się przed domem i — jakby zdziwiony, przystanął, z kwaśną miną człowieka, którego spotyka zawód.

Krótko się jednak zastanawiał; teraz już ruszył wprost, w stale oznaczonym kierunku i wszedł do najbliższej restauracyi.

Znalazł nakoniec! znalazł zwykłą swą kompanijkę.

(*) Następna sylwetka „Grabarka“.

— Nareszcie! Myśleliśmy, że już nie przyjdiesz.

— Szukałem was na stanowisku i nie znalazłem!

— Jakto? przecież o tej godzinie — nasze stanowisko tutaj!

Przybyły spojrzal na zegarek.

— A prawda — rzekł — krzywiąc się niemiłosiernie.

— No, no, siadaj i nie trać czasu; widzisz, że już ponalewane.

I po wzajemnem powitaniu, zasiedli; oczy ich zaślniły niezwykle blaskiem, a dusze objęła błogość i spokój nieznan.

I oto rozkoszna woń winnej jagody rozchodzi się dokoła, a oni zabierają się do dzieła z prawdziwym pietyzmem. Naprzód puszczają w ruch, na zwiady, zmysł powonienia, następnie zmysł smaku i dotyku — mlaszcza języki, a podniebienia i gardła rozkoszują się prawdziwie boskim nektarem. Cudowna jego władza wprawia ich wkrótce w przedziwny humor; cała kompanijka staje się z każdą chwilą, coraz weselszą, czulszą i rozmowniejszą.

Zarumienione oblicza, wpółsenne spojżenia przysłania uśmiech melancholijny; co chwila słycać wzajemne zapewnienia dożgonnej przyjaźni i coraz częstsze wystrzały buzi, jak z dubeltówki.

— Hej! garson, butelczynę tego samegol..

I każdy z współbiesiadników poprawia się na krześle w skupieniu ducha, jak przed spełnieniem jakiegoś uroczystego aktu.

— Nasze kawalerskie panowie!

— Brawo! daj nam Boże ładne dzieci!

— Furę pieniędzy i sto lat zdrowia!

Ogólne powstanie, trącanie się i siadanie, sprowadzają chwilowy zamęt. Gwar wzmagają się, melancholijność uśmiechów powiększa, anegdorki i dowcipy sypią, jak na przekąskę, jak stary ser szwajcarski przy winie.

Myśl, coraz bardziej musując, przywodzi na języki coraz nowe mówki i facecye, których treścią kult Bachusa jedynie.

— Zdrowie kochanego radcy!

— Brawo! — wołają wszyscy w zachwycie.

— Hola! — ochryplym głosem oponuje ktoś z obecnych, — panowie! wy nie wiecie jaki to... naprawdę zaeny... kochany... ten nasz radca!.. Radco! twoje zdrowie!..

I znakomity mówca, a za nim wszyscy obecni, biorą po kolei „radcę“ w ramiona, obcałowują go i ściskają — a radca, na podziękowanie, woła: „butelczynę tego samegol“!

I tak każdy z obecnych „radców“ (inaczej „moczygębami“ zwanych) — stawia butelczynę, aż do ostatniego, aż do ukończenia „kolejki“.

koncertu znany muzyk i doskonale akompanijator, p. Ursztein. Karna drużyna śpiewaków piotrkowskich, pod wodzą p. Gerbera, odśpiewała kilka pieśni chóralnych, za każdym razem pokrytych rzesistami oklaskami. Zakończył koncert żywy obraz „Święto Flory“, o którym pisaliśmy już, z okazji przedstawienia na korzyść towarzystwa dobroczynności.

— **Teatr.** „Porwanie Sabine“, doskonała farsa Schönthana, szczerze ubawiła widzów zebranych w teatrze 9 b. m. na benefisie p. Karola Kremkiego, który rolę dyrektora teatru Hippa, odegrał bez zarzutu. Całość sztuki wyszła równo i gładko.

Ileć aktorzy polskiej trupy przystępują do komedii fredrowskiej, czynić to winni z namaszczeniem i, o ile sił starezy, powierzone sobie role opracowywać starannie. Tymczasem niedzielne przedstawienie 12 b. m. nie było dostrojone do tej miary, jakiej wymagają arcydzieła Fredry, a zwłaszcza jego „Damy i Huzary“, ów wzór niedościgniony przepysznego humoru i wspaniałej roboty sceniczej. Niemniej atoli pan Kremski dobrym był majorem, a p. K. Sarnowski zamasztył rotmistrzem; zato kapelan w interpretacji p. Orlińskiego, wyszedł ze szwankiem; nie jest to bowiem jezuita świętoszek, jakim go zrobił p. Orliński, lecz człek spokojny, cokolwiek jowialny, prawy i pobłażliwy. Zupełnie dobrym Grześiem był p. Zamiłowicz, a p. Dąbrowskiemu śmiało za rolę Remby wróżyć możemy dobrą przyszłość na scenie, czego w żaden sposób nie podobna przepowiadać p. Brzechwie, który w każdej roli jest tylko p. Brzechwą. Z kobiet na wyróżnienie zasługuje p. Walentowska za rolę Anieli. Obie siostry majora, p. Dyndalska p. Józefowicz i p. Orgonowa p. Zdieszynska, grałyby dobrze, gdyby trafiły w ton roli.

Ł.

— **Benefis.** Utalentowany aktor naszej sceny p. Orliński wybrał na swój benefis wtorek 21 b. m. „Intrygę i Miłość“ Szylera, w której odegra rolę Müllera. Sumienna praca, inteligencja i zamiłowanie sztuki najlepiej rekomendują p. Orlińskiego wobec piotrkowian, zawsze chętnie protegujących prawdziwy talent. To też w dzień jego benefisu wszystkie miejsca w teatrze powinny być w zupełności rozprzedane.

— **Maskarada,** druga z kolei, w sobotę 11 b. m. urządzona przez dyrekcję naszego teatru, nie cieszyła się wielkiem powodzeniem. Na sali zebrała się garstka widzów, kilkanaście masek charakterystycznych

i trochę dam w łożach; za to galerja reprezentowana była licznie. Tańce, dość ożywione, trwały do w pół do trzeciej rano. O dziesiątej towarzystwo dramatyczne odegrało jednoaktówkę Dobizańskiego „Tajemnica“; o samej zaś północy przysłowie dramatyczne „Nie mów hop, aż przeskoczysz“.

— **Trzecia maskarada.** W niedzielę, 19 b. m., dyrekcja tutejszego teatru urządziła trzecią i ostatnią w tym karnawale maskaradę, którą rozpoczęła o 8 wieczorem trzyaktowa farsa „Porwanie Sabine“. Osoby, będące na przedstawieniu, będą miały prawo za temi samemi biletami przyjąć udział i w maskaradzie. Za przykładem Warszawy gotowi i Piotrkowianie licznie zebrać się na trzecią maskaradę.

— **Dyrekcja tutejszego teatru** zakontraktowała już jedną z wybitniejszych śpiewaczek operetkowych i sprowadza nową orkiestrę teatralną.

— **Projekt na czasie.** Grono wielbicieli sztuki dramatycznej w Warszawie uzyskało od dyrekcji teatrów rządowych prawo wyznaczenia sztuk z klasycznego repertuaru autorów swojskich, które następnie w każdy poniedziałek odgrywane będą na scenie obu teatrów, z warunkiem poprzedniego wykupienia pewnej ilości miejsc numerowanych.—Czyżby i u nas, korzystając ze stałego pobytu trupy teatralnej, nie udało się zaprowadzić coś podobnego? Dzisiejsze pokolenie tak mało ma sposobności do obznajmienia się z arcydziełami naszej literatury dramatycznej, tak niewiele wie o rozwoju u nas teatru, że podobny kurs poglądowy jego dziejów nie byłby bez pożytku. Zresztą od przedstawień takich, urządzanych stale w ściśle oznaczony dzień tygodnia, możnaby ustanowić pewien procent na rzecz straży ochotniczej i towarz. dobrocz. na przemian. Aby atoli osiągnąć zamierzony cel, należałoby utworzyć rodzaj komitetu z osób z literaturą dramatyczną i sceną dobrze obznajmionych, któreby zajęły się wyborem sztuk i układem przedstawień scenicznych, w ściśle chronoliznym porządku. Dyrekcja, widząc piotrkowian zainteresowanych teatrem, szybko musiałaby wyrównać braki w personelu, obie tyle użyteczne instytucje zarobiłyby cokolwiek, a ogół zyskałby miłą i pouczającą rozrywkę.

— **Kradzież.** W poniedziałek, 13 b. m. na ulicy Moskiewskiej w domu Adameczyka, spełniono w biały dzień zuchwałą kradzież. Złodzieje, dotychczas nie ujawnieni, pomie-

dzy godziną 3 a 4 po południu, dobranym kluczem otworzyli mieszkanie urzędnika rządu gubernijalnego p. Antoniego Z. i zabrali mu całą garderobę, bieliznę, oraz zegarek, przyczyniwszy szkody przeszło na 120 rs. Mieszkanie p. Z. położone jest w oficynie na dole i posiada sień wspólną.

— **Zaspy śnieżne.** Na trakcie piotrkowsko-kaliskim, na 7 wiorście od Piotrkowa, pod Gomulinem, potworzyły się na przestrzeni 30 kroków zaspy śnieżne, wysokie na kilka łokci, tamujące przejazd i powodujące liczne wypadki. Dróżnicy powinni by jak najspieszniej usunąć owe karkołomne zawaly, na które uskarżają się przejezdni, zmuszeni przebywać drogę tę, zwłaszcza w porze nocej.

— **Polowania.** W sobotę, dnia 11 b. m. odbyło się polowanie w Dębowcu u pana Stefana Żelińskiego. W 14 strzelb ubito 65 zajęcy. Czas nie był zbyt sprzyjający—i tem się też tłumaczy, że nie zabito więcej zwierzyny. Ciekawą stroną sobotniego polowania było to, że w jednym z kotłów znalazł się lis, który, starając się wywinąć z matni, kilkakrotnie obleciał koło i wyszedł na jednego z myśliwych, który go jednak spudłował... Królem polowania był, pan A. Biesiekierski.

W dniach 30 i 31 grudnia r. z., odbyło się polowanie w dobrach Rychłocice w pow. wielunińskim i Niechmierów w pow. sieradzkim, graniczących z sobą i będących własnością p. Artura Trepki. Pomimo niesprzyjających dla polowania warunków atmosferycznych, w ośmnaście strzelb ubito 210 zajęcy, cztery kozły, cztery cietrzewie i kilkanaście kurapatw. Lasy Rychłocice i Niechmierowskie do niedawna jeszcze, obfitowały w wielką ilość dzików; od lat jednak kilku dziki wyniosły się zupełnie, za to dzisiaj wzrosła bardzo ilość sarn, tak, że na każdym założeniu kilka lub kilkanaście, tych ładnych zwierząt widzieć można.

— **Zabawa tańcząca.** W Łyszkowicach, osadzie fabrycznej między Łowiczem a Skierniewicami, odbyła się w dniu 4 b. m. zabawa tańcząca, na którą bilet wejścia od domu rodzinnego wynosił zaledwie rs. 3. To też zebrało się towarzystwo okoliczne bardzo licznie; do tańców, które prowadził p. B., stawało par 38, które hasały do 10-ej godziny z rana. Wiele się też przyczyniło do ogólnej harmonii dobrane, znajome sobie mniej więcej towarzystwo i skromne, acz gustowne, toalety dam, a jeszcze więcej piękność tych ostatnich. Królowały: dwie siostry pp. J. i C. K., panna J. A., panna N. i panna K.—Cała zabawa pozostawiła po sobie jak najlepsze wspomnienie wśród jej uczestników. G. T. S.

— **Z okolicy Łasku.** Z każdym dniem stan ekonomiczny w naszych stronach pogorsza się;—brak rąk roboczych po wsiach, a służby po miastach, przybiera groźne rozmiary. Pomimo szumnych sprawozdań o świetnych rezultatach omlotu tegorocznego, wszędzie brak nietylko paszy, ale i ziarna. Ceny na produkta rolne ciągle się obniżają, a inwentarz żywy o połowę wartości staniał, choć pomimo tego, rzeźnicy w Łasku sprzedają po 10 kop. funt mięsa a władze miejscowe taksy nie zmniejszają.

Miasto Łask w ostatnich czasach doprowadzone zostało do możliwej czystości pod względem sanitarnym. Zawdzięcza to nieustannej troskliwości miejscowych władz, które z całą surowością pociągają winnych wykroczeń przeciw higienie, do odpowiedzialności sądowej.

— **Zduńska-Wola.** Po suchym lecie, mamy wilgotną zimę; śnieg zaledwie zabieli pola, wnet topnieje, tworząc brudne kałuże, co źle wpływa na sanitarny stan miasta i okolicy; dziatwa zapada na zapalenie oskrzeli; tyfusy i influenza panują wszechwładnie. Pomimo to, ruszamy się jako tako, myśląc szczerze o polepszeniu niewesołej doli, chociaż, jak dotychczas, na myśleniu się

I coraz gwarniej, głośniejszy i weselej. Nastaje punkt kulminacyjny, przychodzi kryzys. Płaczą się języki, mącą pojęcia, wesoly gwar zmienia się w końcu w półsenne szepty i uszne tajemnice, rozezulające mruczenie i rozmowę na migi.

Wreszcie „kolejka“ skończona; rozpoczyna się ogólne poruszenie. Po sześciu godzinach takiej pracy, czas przecie odpocząć; więc wszyscy zwolna powstają, ale nikomu się jakoś nie spieszy, każdy radby: „jeszcze troszeczkę“.

— No! na zakończenie, czarnej kawki z likierkiem!

Propozycja ta spotyka się z ogólną opozycją, podczas której wszyscy siadają. Wyższe aspiracje wzięły górę i—rozpoczyna się nowa „kolejka“, kawowo-likierowa trwająca godzin dwie i czysto-likierowa trwająca godzin półtorej.

Wszystko się jednak kończy na tym smutnym święcie; niestety więc, przychodzi czas i na „strzemiennie“.

— Strzemiennego! panowie.

— Basta!

I ciężkie westchnienie wydobywa się ze wszystkich piersi, i powtarza się jeszcze przy pożegnaniu.

Jedna tylko myśl wszystkich pociesza i spędza z czoł tych troskę: myśl jutrzejsze-

go spotkania w tem samym miejscu, o tej samej godzinie i w tej samej kompanijce.

Tak, w kompanijce. O! bo moczygęba—to nie pijak; sam do siebie nigdy nie próbuje, bez asysty pod stoły nie zagląda i przez rynsztoki nie przechodzi; zawsze i wszędzie zjawia się w towarzystwie kolegów i przyjaciół. Handelek i towarzysze—to jego żywioł; bez niego nie żyłyby, jak ryba bez wody, ptak bez powietrza.

Moczygęby nie należy także brać za jedno z pieczeniarnem, bo gdy pieczeniarnz wciąż tylko węszy, na czyjby koszt się uraczyć—moczygęba, dla przyjaźni, dla ludzi tego samego co on cechu, gotów się splukać do ostatniego grosza. Ta jego miłość bliźniego—w razie chwilowej niedyspozycyi najbliższych przyjaciół—wiedzie go czasem na pokuszenie „trącenia się“ z mniej znanym pasażerem, czego często potem żałuje.

Oto znamienne cechy typu moczygęby, główne rysy jego zwyczajów i obyczajów. Dla restauratora stanowi on niewatpliwy plus, dla rodziny swej—minus, a dla społeczeństwa—wielkie zero.

M. Herburt.

jeny kończy.—Jeden z okolicznych obywateli wezwał 40 współzemiann na naradę, w celu założenia wspólnymi siłami mączkarni kartoflanej. Przyjechało 4 i... nie nie uradzili. Inny znów, usiłował zebrać współników do założenia domu handlowego w Siemradzu, lecz czy zajędzie dalej niżeli zeszlorna spółka mięsna w Łodzi, wątpimy. Zjazdy te atoli i narady nie pozostają bez korzyści, bo zawsze wpływają na zebranie danych, oświetlających proponowany interes i wyjaśniają wiele okoliczności z nim związanych.—Wytrzebiecie lasów i drożyna drzewa zwracają uwagę na torfy, których drobni kapitaliści energicznie poszukują na okolicznych łąkach, targując je zawzięcie; dotychczas atoli nigdzie jeszcze nie przyszło do ugody.—Gmina ewangelicka Zduńskiej-Woli zawstydzila katolików, zebrawszy, za inicjatywą zacnej p. pastorewej Boerner, dary na gwiazdkę dla ubogiej dziatwy. Czterdzieści dziatek zaopatrzone w ciepłą odzież, koszulki i pończoszki i obdarowano taniemi zabawkami i lakociami. Biedne katolickie dzieci zazdrościły ewangelickim rówieśnikom, bo gdy ostatnie w jasno oświetlonej sali szkolnej, przy drzewkach wigilijnych, obchodziły radośnie dzień Narodzin Pańskich — o pierwszych nikt nie pomyślał. A przecież ewangelików mamy w mieście tylko 4,430, katolików zaś przeszło 8,013!...!

Mea.

— **Potrzeba doktora.** Dwie miejscowości fabryczne, Myszków i Mijaczów pod Myszkowem, pragną usilnie osiedlenia się w nich którego z pp. doktorów. Właściciele fabryk żelaza w Mijaczowie pp. Baurertz przeznaczają na ten cel rocznie rs. 300, mieszkanie i opał; dwie inne fabryki sąsiednie powinnyby i muszą również zdecydować się z czasem na przeznaczenie odpowiedniego honorarium. Dziwimy się nawet, dlaczego w takich razach nie idą nasi przemysłowcy ręką w rękę i nie działają odrazu solidarnie. Okolice około Myszkowa ludna i zamożna, również może przedstawiać bardzo wdzięczne pole do praktyki lekarskiej; lecz z tem wszystkiem, każdy z lekarzy chętniejby przeniósł się w tamte strony, gdyby—zanim wyrobi sobie ową praktykę—miał z góry zapewnione dostatanie, choćby skromne utrzymanie. Krótką wzmiankę w tej samej kwestyi, dawaliśmy już na tem samem miejscu, przed kilku tygodniami.

— **Dąbrowa.** Z szeregu zapowiedzianych przedstawień amatorskim w nowym klubie, pierwsze odbyło się w sobotę 11 b. m. Szkoda atoli, że nadano mu charakter rautowy, skutkiem czego sfery ludności dąbrowskiej, stojące po za klubem, nie mogły przyjąć udziału w tej estetycznej rozrywce. Należy się atoli szczery poklask reżyserji za bardzo udatne przedstawienie sobotnie, na które wybrano: „Próbę teatru amatorskiego“ Fredry (syna), „Zawieruchę“ Koziebrodzkiego i „Dzieci muzy“ Dominika.—Zebrała na owym dramatycznym raucie młodzież płci obojga miała słuszny żal do komitetu resursy, za pozbawienie ją możności wytańczenia się, ku czemu szczerą chętkę głośno objawiała. Niestety, fortepjanu koncertowego do tańca użyć nie pozwolono. Mamy nadzieję, iż w przyszłości, komitet usunie tę niedogodność, przez zrekrutowanie na przedstawienie muzyki, o którą u nas nie tak znów trudno.

H.

— **Straszny wypadek** zdarzył się w tych dniach na kopalni Czeladź, pod Dąbrową Górniceą. Robotnik, obsługujący kotły parowe, przez nieświadomość otworzył wentyl w rurze, prowadzącej do maszyny wodnej, umieszczonej na dnie kopalni. Za chwilę para napelnila szyb do połowy i, gdy tenże sam robotnik z dwoma ślusarzami wjeżdżał do kopalni dla dokonania reparacji przy maszynie wodnej, wszyscy trzej śmiertelnie prawie zostali poparzeni. Nieszczęśliwych odwieziono na kuracyję do Bogucina, szpitala, położonego w Prusach.

— **Zjazd Górnicy w Dąbrowie.** Pod prezydencyją rz. r. st. inż. Choroszewskiego, w gmachu klubu miejscowego w Dąbrowie górnicej, zebrało się 9 b. m. 36 przedstawicieli kopalń węgla zagłębia dąbrowskiego na wspólne narady. Zebranie to, które trwało przez trzy dni z rzędu, miało na celu rozpatrzenie § 6 ustawy górnicej, który zaleca prowadzenie robót systemem podsadkowym t. j., że miejsce wybranego węgla należy zapelniać szczelnie: kamieniami, piaskiem, gliną, drzewem, aby nie dopuścić oberwania się góry. Zebranie po ożywionych naradach postawiło pytania:

1) Czy dla kopalń zagłębia dąbrowskiego nie byłby odpowiedniejszym system szlaki, (rabunkowy), przy którym przestrzeń opróżnioną pozostawia się na wolę losu; czy też należy ściśle stosować system podsadkowy; 2) który z obu tych systemów lepiej odpowiada względem ekonomicznym; 3) jak przedstawia się kwestya bezpieczeństwa robotników przy obu tych systemach; 4) określenie wysokości i upadu pokładów węglowych, przy zastosowywaniu jednego lub drugiego systemu.

Co do systemu podsadkowego zebrani rozstrzygnęli pytanie katagorycznie, uznawszy go za nieodpowiedni dla niektórych kopalń dąbrowskich; tam bowiem gdzie materiały podsadkowe znajdują się pod ręką zastosowywanie systemu podsadkowego nie przedstawia żadnych trudności, lecz w wielu kopalniach okazuje się zupełny brak tego materiału, a wówczas trzeba ponosić podwójne koszta: na wydobycie węgla i na sprowadzenie materiału podsadkowego, co koszta eksploatacyjne zwiększa prawie w dwójnasób.—System rabunkowy daje różnicy 1/2 kop. na pudzie przy obliczaniu kosztów wydobycia węgla; jeśli przyjmemy, że każda kopalnia wydaje dziennie średnio 50,000 pud. to przy systemie tym zyskuje ona oszczędności 250 rs. dziennie, co w porównaniu z kopalnią prowadzoną systemem podsadkowym daje jej rocznie więcej o 100,000 rs. zysku. Przy systemie rabunkowym atoli marnuje się znaczna ilość węgla, niepodobna bowiem wybrać pokładu doszczętnie; przytem system ten, o ile wykazują dane statystyczne niebezpiecznym jest dla robotników.—W konkluzji postanowiono § 6 ustawy zamienić dwoma paragrafami, a mianowicie: 1) pokłady na poziomie, lub z małym bardzo upadem, grube 3 3/4 sążnia mają być eksploatowane systemem rabunkowym; zaś wszystkie pokłady, grubsze nad 3 3/4 sążnia systemem podsadkowym; 2) pokłady z upadem większym nad 25-o, niezależnie od grubości pokładu, winny być eksploatowane systemem wyłącznie podsadkowym.

— **Roboty górnice.** Dotychczas, przy robotach w kopalniach węgla systemem podsadkowym, wymagającym, aby natychmiast odpowiednią ilością ziemi zastępowano wybrany węgiel, według obowiązujących przepisów niewolno było wykuwać, w pokładach węgla, korytarzy wyższych nad 5 metrów, co w kopalniach zagłębia dąbrowskiego, posiadających pokłady węgla bardzo grube, pociągato i pociąga za sobą próżną mitręę czasu i podnosi koszta eksploatacji. Dlatego też, na ostatnim zjeździe górniceym w Dąbrowie, postawiono wniosek, aby starać się o podniesienie skali tych robót do 10 metrów.

— **Rozbój w Niwce.** W nocy z 11 na 12 b. m. w Niwce pod Sosnowcem na dom Abrama Fryszera, kupca i właściciela sklepu galanteryjnego, napadła uzbrojona banda w liczbie 14 rozbójników, którzy otoczyli dom cały. Rozbudzony ze snu Fryszcher chwycił topór i począł razić nim rabusia, który oknem wdzieral się do mieszkania; tymczasem z za okna padły dwa strzały z rewolweru i raniły odważnego kupca w twarz i rękę. Raniony usiłował skryć się do sypialni, lecz zagrozdziło mu drogę ośmiu rabusiów, z których jeden ugodził go w głó-

wę tętem narzędziem; w ślad za tem posypały się strzały i kupiec padł ugodzony w pierś i biodro. Rabusie rozpoczęli grabież i zabrawszy trzy złote i trzy srebrne zegarki, 170 rubli gotówką oraz towaru lokciowego za 450 rs., uszli bezkarnie. Naza-jutrz atoli policyja pod wodzą naczelnika straży ziemskiej z Będzina oraz wójta gminy Górnicej ujęła dwóch rabusiów, Szłomę Szejmca i Borucha Borensztejna, u których znaleziono część łupu i dwa rewolwery. Aresztowanych odstawiono do Będzina. Ciężko ranionego Fryszera odesłano na kuracyję do Mysłowic.

— **Częstochowa** zamierza wybudować nowy obszerny szpital na przedmieściu, gdyż istniejący pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny nie odpowiada potrzebom 40,000 ludności. Obecnie liczy się w nim osób 60, a łózek etatowych jest zaledwie 36! — Dr. Władysław Wrześniowski, niegdyś asystent dr. Kosińskiego, otworzył przy szpitalu klinikę chirurgiczną.—Z wiosną rozpocznie się budowa nowej fabryki celulozy, która zatrudni od 200—300 robotników; oprócz tego, przemysłowcy tutejsi zamierzają wybudować przedziałnię jedwabiu. Byłaby to pierwsza tego rodzaju fabryka w kraju.—W szkółce początkowej przy fabryce przędzy wełnianej Peltzerów władza naukowa zezwoliła na wykłady nauki religii, przez tutejszego prefekta szkół elementarnych.

— **Konwent O. O. Paulinów** na Jasnej-Górze powiększył się o 5 osób, które w tym czasie wstąpiły do nowicyjatu.

— **Fabryka tektury** w Rzekach pod Klomnicami; w tych dniach zostanie w ruch puszczoną.

— **Noworadomsk.** Pogrzeb ś. p. ks. kanonika Gajewskiego, tutejszego dziekana i proboszcza, odbył się w dniu 6 i 7 b. m. przy licznym napływie pobożnych i w asystencyi 26 księży. Mowę wygłosił ks. Sienkiewicz, proboszcz z Chelma w czasie eksportacji do kościoła; nazajutrz zaś nabożeństwo żałobne odprawił ks. prałat Sliwiński, przyjaciel zmarłego, a po wypowiedzeniu mowy nad trumną ks. kanonik Lorentowicz poprowadził kondukt żałobny, mając za dyjakońów ks. Stalińskiego z Maluszyna i ks. Ościaka z Pabjanic. Obrzędowi towarzyszyło około 12,000 parafijan. Na cmentarzu pożegnał zmarłego wzniosłemi słowami ks. Kochański, proboszcz z Lgoty. Wieńców złożono sześć.

— **Kradzieże.** W czasie pogrzebu ś. p. ks. kanonika Gajewskiego, proboszcza w Radomsku, pani B. wykradziono portmonetkę ze 150 rs., oraz p. P. wyciągnięto z kieszeni rs. 10.

— **Stuletnia starszka.** Zmarła w tych dniach w Brzeźnikach pod Radomskiem włościanka, Teofila Pojrzezińska, licząca wieku lat 113 m. 5. Do ostatniej chwili cieszyła się wielką przytomnością umysłu.

— **Z kolei.** W ubiegłą niedzielę, 12 b. m. na kolei warsz.-wied., pomiędzy stacyjami Rogowem i Koluszkami, wykoleił się wagon w pociągu towarowym, dążącym w stronę Warszawy. Usunięcie wagonu z plantu i naprawa toru trwały około 3 godzin i spowodowały pewne zamieszanie w prawidłowym biegu pociągów.

Na kolei iwangr.-dąbrowskiej z 9 na 10 b. m., na przystanku Klucze, pomiędzy Olkuszem i Wolbromem, z powodu złego nastawienia zwrotnicy, wpadły na siebie dwa pociągi towarowe; w skutek tego kilkanaście wagonów ładownych uległo znacznemu uszkodzeniu.

— **Syn fabryki.** W jednej z fabryk łódzkich, przed dziesięćmi laty zmarł portyjer, a wkrótce poszła za nim i jego żona, osieracając małego ośmioletniego synka. Dzieckiem zajęli się robotnicy fabryczni, placąc po 1 kop. tygodniowo na utrzymanie i wychowanie chłopca. Chłopiec, po ukończeniu 4 klasowej szkoły miejskiej, oddany został za granicę, do szkoły tkackiej, i dziś, jako

wykwalifikowany technik, zajął korzystne miejsce w jednej z fabryk tkackich. Drobne składki, groszowa ofiara, zapewniły sierocie chleb do śmierci, a robotnikom łódzkim dały moralne zadowolenie z pięknego czynu, którego im serdecznie wieszujemy.

— **Anonimy** grasują po Łodzi niby zaraza. To jakiś *zycziwy* ostrzega męża przed niewiernością żony, to *siostra* jakaś otwiera żonie oczy na postępkę męża, słowem, niema dnia, w którymby ktokolwiek ze sfer towarzyskich nie odebrał bezczelnego anonimu. Prawdopodobnie oszczerstw tych dopuszcza się grono szubrawców zorganizowanych w całą bandę, kto wie, czy nie w celu szantażu. Przedsięwzięto też energiczne środki, aby odkryć kryjówkę złoczyńców burzących spokój rodzin i oddać ich w ręce prawa, bardzo surowego dla anonimiarzy.

— **Wielki przemysł** w Łodzi coraz bardziej pochłania drobne warsztaty i małe fabryczki wyrobów wełnianych. W ostatnich czasach, w skutek zaprestowania niezwykle okazałej ilości weksli, bardzo dużo zakładów tej kategorii zwinęto bezpowrotnie.

— **Dom zarobkowy** projektuje urząd w Łodzi grupa członków miejscowego towarzystwa dobroczynności. Projekt będzie wniesiony na ogólnem zebraniu członków w r. b.

— **Kłusownictwo** w okolicach Łodzi przybrało ostry charakter. Myśliwi łódzcy wystąpili do władz z prośbą o ukrócenie swawoli złodziei zwierzyny, grasujących niemilosiernie na polach podmiejskich.

— **Dom noclegowy.** W Łodzi podjęto projekt założenia domu noclegowego dla ludzi pozbawionych dachu. W tak wielkiem ognisku fabrycznym jak Łódź, dom taki stanowi palącą potrzebę miasta. Zaspokojenie jej, zwłaszcza w obecnej porze, należy też do najpilniejszych zadań miejscowego Tow. Dobr., któremu zamożni łodzianie napewno pomocy swej nie odmówią.

— **Projekt kolei obwodowej w Łodzi,** według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie urzeczywistnionym naresze. — Grono przemysłowców łódzkich przystępuje do starań u rządu o budowę drogi dojazdowej z Pabjanic do Rokicin. Byłaby to linia silnie konkurująca z drogą Fabryczno-Łódzka, lecz wyzwoliłaby Łódź z rąk akcyjniarzy tej kolei, wyszukujących położenie w sposób nieodpowiadający wymaganiom wielkiego ogniska przemysłowego.

— **Z kolei łódzkiej.** Rada zarządzająca kolei fabryczno-łódzkiej otrzymała w tych dniach upoważnienie od ministerjum komunikacji do przeprowadzenia studyjów w r. b. na budowę odnog z Łodzi do Zgierz i Pabjanic.

— **Do Syberji** wyemigrowało w ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele osób z Łodzi i okolicy, z zamiarem kolonizowania się w miejscowościach, przez które przeprowadzona zostanie nowa kolej syberyjska. Wielu robotników fabrycznych, mianowicie tych, którzy ze wsi pochodzą, ujawnia również chęć emigracji. Wobec tego, byłoby na czasie wyświeślenie, o ile kolonizacja podobna ma rację bytu lub nie?

— **Szczepienie ospy.** Urząd powiatowy łódzki, wyjednał rozporządzenie inspekcji fabrycznej, obowiązujące wszystkich przemysłowców gubernii piotrkowskiej, ażeby, zanim przyjmą do fabryki robotnika, zbadali za pośrednictwem lekarzy fabrycznych, czy on i jego rodzina mają szczepioną ospę ochronną. Jeżeli stwierdzonem zostanie, iż środek ten nie był do robotnika lub jego rodziny zastosowanym, bezzwłocznie ospa ochronna powinna im być zaszezepiona.

— **Drugi teatr letni w Łodzi** ma zamiar zbudować dyrekcja teatru „Victoria“ (pan Wołowski) i posiada już podobno na cel ten 6,000 rs. Teatr ma stanąć na placu przy ulicy Dzielnej, w miejscu gdzie w r. z. znajdował się teatr „Eden“. Łódź więc posiadać

będzie dwa teatry letnie, gdyż istniejący teatr letni Sellina, jeszcze przed ukończeniem letniego sezonu w r. z. zakontraktował p. Czesław Janowski na lat kilka.

— **Faktorzy w Łodzi** znaleźli obfite źródło zarobku w wyszukiwaniu posad w miejscowych fabrykach i kantorach fabrycznych. Za wyszukiwanie n.p. posady majstra fabrycznego, biorą oni od zainteresowanych po 100 i 200 rs., z których, jako zadatek, biorą zwykle połowę, na drugą zaś weksel, z pomocą którego przez długi czas wyzyskują ofiarę procentami. Graso-waniu tych panów położył by jedynie koniec dobrze zorganizowany kantor, pośredniczący w wyszukiwaniu pracy.

— **Wywóz sera za granicę.** Rolnicy powiatu miechowskiego postanowili urządzić kilka fabryk serów. Jedna z firm warszawskich zbiera obecnie deklaracje od właścicieli ziemskich w miechowskiem, w celu zapewnienia fabrykom dostatecznej ilości mleka. Ser wywożony będzie za granicę.

— **Warsztaty tkackie.** P. Dąbski, właściciel majątku Kalina Wielka w pow. miechowskim, zakupił sześć warsztatów tkackich i sprowadził specjalistę, w celu wyuczenia włócejjan sztuki tkackiej. Obecnie włócejjanie owi bardzo zniechęcają wyrabiają doskonale płótna, ręczniki i obrusy, które coraz większy znajdują zbył w okolicy.

— **Najwyższe nagrody.** Z okazji nowego roku 1896 z urzędników ministerjum sprawiedliwości następujące osoby otrzymały najwyższe nagrody w gub. piotrkowskiej: Order św. Anny 2 klasy—członek sądu okręgowego piotrkowskiego Krüger; 3 klasy—p.o. sędziów śledczych: pow. brzezińskiego Gutowski, łaskiego Ryfiński i piotrkowskiego Heizig.—Order św. Stanisława 2 klasy—członek sądu okręgowego piotrkowskiego Kołokołow, sędziowie śledczy: 3 łódzkiego uczątku Tymieniecki, 2 uczątku w Częstochowie Wysocki, 2 uczątku w Piotrkowie Bugdziewicz, m. Będzina Ródzianko, m. Brzezin Samsonow i 3 uczątku m. Łodzi Roszczakowski.

— **Sprzedaje przez licytacje.** W ubiegłą środę d. 15 b. m., sprzedanemi zostały w miejscowym sądzie okręgowym przez publiczną licytację następujące nieruchomości:

1) Nieruchomość w Łodzi, położona przy ulicy Zgierskiej N 152a/32, składająca się z placu szerokości 35 a długości 150 łokci, domu murowanego 3 piętrowego (długości 66 i szerokości 50 łokci), 2-ch przybudów murowanych parterowych, oraz budynku gospodarczego. Nieruchomość była oszacowaną na rs. 8,000; nabył ją z pośród 12 licytantów Jasek-Lejba Gottlieb, współwłaściciel tejże nieruchomości, za rs. 18,314.

2) Nieruchomość w m. Łodzi, położona przy ulicy Zarzewskiej N 1049, składająca się z domu drewnianego jednopiętrowego (długości 52 1/2 i szerokości 33 1/2 łokci), domu drewnianego parterowego (długości 42 1/2 i szerokości 21), obory, oraz gruntu 3 morgi. Nieruchomość ta była oszacowana na rs. 4,000; z liczby 12 licytantów najwyższą sumę rs. 10,079 ofiarował Adolf Hollub, współwłaściciel sprzedawanej nieruchomości.

3) Prawo wieczystej dzierżawy młyna wodnego, zwanego Kuźnica, należącego do dóbr Prusicko, położonego w powiecie Noworadomskim, w gminie Brzeźnica. Osada obejmuje 175 mórg gruntu; na osadzie znajduje się dom drewniany w złym stanie. Roczny czynsz wynosi rs. 60. Prawo wieczystej dzierżawy było oszacowaniem do licytacji na rs. 359. Najwyższą sumę na licytacji ofiarował Stefan Książę Lubomirski, właściciel dóbr Prusicko w kwocie rs. 1127 i w tej sumie otrzymał przybicie. Do licytacji stawało 8 konkurentów.

4) Połowa działu gruntu w miejscowości zwanej „Podkrasie“, 6 składów po 6 staj, i połowa działu gruntu w miejscowości „Zasmuże“, 20 składów przez 6 staj, położonych w terytorjum m. Piotrkowa, należących do spadkobierców Wojciecha i Maryjanny małżonków Królikiewiczów sprzedawano w drodze działów. Nabyli Józef Szefer i Antoni Szczepkowski za rs. 1091.

5) Dział gruntu „na Sikorach“, zawierający 6 składów ziemi przez jedną staję, dział gruntu około połowy morga i połowa działu gruntu w miejscowości „Sikory“ 20 składów przez dwie

staje w terytorjum m. Piotrkowa, należące do wyrzeczonych spadkobierców Królikiewiczów nabył Zuken Korman za rs. 367.

6) Dział gruntu w terytorjum m. Piotrkowa w miejscowości „Zasmuże“, 3 zagony długości dwoje staj, należące do tychże spadkobierców, nabyli Ignacy i Weronika małżonkowie Wolscy za rs. 160.

Z powyższych osada młynarska Kuźnica sprzedaną została na żądanie wierzyciela za długi właściciela osady; inne nieruchomości sprzedano w drodze działów majątku spadkowego, między spadkobiercami.

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej.** W ciągu miesiąca listopada r. 1895, było pożarów 31. W tej liczbie: z podpalenia 4; z nieostrożności 7; z niedbałego utrzymywania kominów 5; z przyczyn niewiadomych 15. Straty wyniosły 462,958 rs. Wypadków nagłej śmierci było 19; znaleziono trupów 2; dzieciobójstw było 2; porażeń 7; zabójstw 2; samobójstwo 1; nieszczęśliwy wypadek na linii drogi żelaznej 1; grabieży 9.

Listy od Redakcyi.

— **Panu Ch. w Piotrkowie.** Za przysłałe z sądu informacje najserdeczniej dziękujemy.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 1 (13) kwietnia w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż nieruchomości przy Nowo-projektowanej ulicy pod № 1501, od sumy 20,000 rs.

— 6, 11 (18, 23) marca w m. Łodzi w kancelaryi rejenta K. Placheckiego na sprzedaż nieruchomości pod № 1114K i 1115I przy ul. Nowa Praga, od sumy 3600 rs. i pod № 1437 przy ul. Widzewskiej, od sumy 72000 rs.

— 6, 12 (18, 24) marca w m. Łodzi w kancelaryi rejenta I. Grabowskiego na sprzedaż nieruchomości: 1) pod № 627G przy ul. Rzgowskiej, od sumy 258000 rs. 2) pod № 389 przy ul. Średniej, od sumy 4200 rs.

— 7, 14 (19, 26) marca w m. Łodzi w kancelaryi rejenta I. Gruszczyńskiego na sprzedaż nieruchomości: 1) pod № 169 przy ul. Brzezińskiej, od sumy 9000 rs. 2) pod № 787G przy ul. Długiej i Zielonej, od sumy 28500 rs.

— 7 (19) marca w m. Łodzi w kancelaryi rejenta I. Kamockiego na sprzedaż nieruchomości pod № 1402 przy ul. Cegielińskiej, od sumy 12300 rs.

— 11 (23) marca w m. Łodzi w kancelaryi rejenta K. Mogilnickiego na sprzedaż nieruchomości pod № 1307 przy ul. Nawrot, od sumy 2700 rs.

— Tegoż dnia w m. Łodzi w kancelaryi rejenta W. Jouszera na sprzedaż nieruchomości pod № 575 przy ul. Piotrkowskiej, od sumy 11250 rs.

Komitet Kasy Przemysłowców Piotrkowskich

zawiadamia pp. Reprezentantów, iż w dniu 8/20 stycznia r. b. odbędzie się posiedzenie Zgromadzenia Reprezentantów Kasy o g. 6-ej po południu w mieszkaniu członka Komitetu p. Rogójskiego, przy Rynku, w domu Tow. Lekarskiego, które, stosownie do § 44 ustawy:

1-o oznaczy normę obrotów pod zastaw papierów procentowych;

2-o zatwierdzi postanowienie Komitetu o zmniejszeniu stopy procentowej od pożyczek, pobieranej na pokrycie kosztów utrzymania Kasy. (1—1)

— **(Nadestane).** Szanowny Panie Redaktorze! Daruj, że proszę cię być o miejsce w sprawie osobistej, ale nie mając innego wyjścia z przykrego położenia, w jakim, dzięki złości ludzkiej, znalazłem się, zmuszony jestem uciec się do tej drogi.

W № 1 Tygodnia z r. b. na 4 stronie, w środku 3-iej szpalty, znalazło się ogłoszenie następujące: „Słowa niebacznie wypowiedziane do p. M. prze-ciwko p. Ch. niniejszem odwołuję, a p. Ch. prze-praszam. J. D.“. Ponieważ słowa i litery te nie mówią, zmuszony jestem dodać do nich komentarz następujący: P. J. Dobrowolski, agent ekspedycji kolejowej w Noworadomsku, na parę dni przed Świętami Bożego Narodzenia, w sali pasażerskiej II klasy, wobec liczebnej publiczności, wszczął rozmowę z p. Myślińskim, jako prezesem zarządu stowarzyszenia spożywczego, żaląc się na to, że jakoby ja miałem, czy wogóle miejscowej ekspedycji, przypisywać spowodowanie braku blisko 4 pudów wina z 5 beczek przez stowarzyszenie sprowadzonych. Po wyjaśnieniu, że zarząd na pretenzję tylko do kolei, lecz nigdy do poszczególnych osób, bo sprawca braku jest mu niewiadomy, p. Dobrowolski uważał za właściwe wypowiedzieć bardzo podniesionym głosem słowa, rzucające cień na działalność moją, jako członka zarządu stowa-

rzyszenia spożywczego, (które to obowiązki sprawne od założenia stowarzyszenia); wskutek tego zmuszony byłem wystąpić na drogę sądową z oskarżeniem p. Dobrowolskiego o potwarz i termin sądenia sprawy wyznaczony został na 27 grudnia r. z.

W ciągu paru dni, poprzedzających termin sądenia sprawy, p. Dobrowolski przez najrozmaitsze wpływy usiłował mnie skłonić do cofnięcia skargi; ja jednak będąc tak ciężko przez niego pokrzywdzonym i uważając, że zarzucane mi czyny tyczą się mojej publicznej działalności, nie mogłem narazie i bez porozumienia się z pozostałymi członkami zarządu, zgodzić się na żadne przeproszenie; wreszcie, ponieważ nastroj świateczny zwykle czyni człowieka wyrozumiałym a i koledzy moi w zarządzie zgodzili się na przeproszenie byleby ono odbyło się w odpowiedniej i publicznej formie, zmieknę i postanowiłem w myśli poprzestać na

innem zadosyćuczynieniu, nie domagając się koniecznie wyroku.—Gdy byłem już w tym nastroju, p. Dobrowolski d. 26 grudnia, w wigilię sądenia sprawy, w towarzystwie 2 innych panów zjawił się do mnie i przeprosił, zobowiązawszy się jednocześnie przeproszenie to ogłosić w „Tygodniu“ dla wiadomości tych, którzy byli świadkami lub następnie dowiedzieli się o wyrządzonej mi krzywdzie. Ponieważ miałem w domu chorobę i chciałem jaknajprędzej uwolnić się od p. Dobrowolskiego, nie zadyktowałem mu formy przeproszenia do „Tygodnia“, przypuszczałem jednak, że on, rozumiawszy wielkość krzywdy jaką usiłował mi wyrządzić, i będąc poinformowany o dotkliwości kary, grożącej potwarzom, znajdzie odpowiednią formę zadosyćuczynienia.—Niestety, przewidywania moje zawiodły mnie całkowicie, gdyż owo bezimienne ogłoszenie, podobno przez p. Dobrowolskiego

w № 1 „Tygodnia“ umieszczone, jest poprostu żartem i uraganem z zadosyćuczynienia i dowodzi, że p. Dobrowolski nie miał nigdy ani poczucia wyrządzonej mi krzywdy, ani dobrej woli dania zadosyćuczynienia, lecz tylko usiłował uniknąć należytej kary.

Wyjaśnienie to winien byłem wszystkim, którzy o postępkach p. Dobrowolskiego względem mnie wiedzą, a słusznie dziwić się mogą, że krzywdy mojej nie dochodzę.

Wybac mi Szanowny Redaktorze moje przydługie pisanie i racz przyjąć do swej dyspozycji rs. 3 na cele oświaty i umoralnienia; z rozpowszechnieniem tych bowiem czynników, epizody podobne opisanemu wydarzać się nie będą.

(1—1)

F. Chmurzyński.

Noworadomsk d. 11 stycznia 1896 r.

O G Ł O S Z E N I A.

A P T E K A H. Rudnickiego

w Piotrkowie.

Poleca świeżo otrzymaną **SUROWICĘ** D-ra Palmirskiego, **EKS-TRAKT MIĘSNY** dla pp. Myśliwych i Cyklistów, oraz wszystkie nowe środki, w zakres farmacji wchodzące. (2—1)

Zwracać uwagę na firmę
na opakowaniach.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i departament Medyczny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.,
Dla kaszlących i osłabionych
SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELEKI
z Miodu, Słodu i Ziół leczniczych,
Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, i na Środkowo-Azyjatyckiej w Moskwie,
FABRYKA „LELIWA“ w Warszawie
ulica Zgoda № 5.
Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składowach Aptecznych. (20—13)

Strzedz się podrabianych
i naśladowanych.

Uzdolniona MASAŻYSTKA

zatwierdzona przez Warszawski Urząd Lekarski, massuje specjalnie dzieci i kobiety. Ulica Krótka dom W-go Grzędzicy, pierwsze piętro. Zastać można od 10 do 3. (6—6)

Mężczyźni w sile wieku, z wykształceniem nie niższym jak nauczycieli elementarnych, z poważnymi rekomendacjami, potrzebni zaraz na prowincję. Królewska 33, od 2-jej do 4-jej po poł. (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 34 powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu“,
przekład z angielskiego

AGENTURA ŁÓDZKA

„KURYJERA CODZIENNEGO“

Piotrkowska 46, Telefonu 317.

Przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia, **dostarcza egzemplarze pisma do domów** przez własnych roznosicieli, pośredniczy w przyjmowaniu przedpłaty na

„Tygodnik Ilustrowany“

i wszystkie pisma peryjodyczne polskie. Załatwia wszystkie czynności w zakres agentury dziennikarskiej wchodzące.

Przesyła codziennie korespondencje i telegramy do Redakcyi w Warszawie.

Otwarta codziennie od 9-jej rano do 8-jej wieczór.

(3—2)

Poleca się uwadze
PANÓW HANDLUJĄCYCH
korzystające z zupełnego uznania konsumentów

Papierosy i Tytonie

Fabryki „Noblesse“ w Warszawie

które w handlu hurtowym **wypadają znacznie taniej**, aniżeli wyroby innych fabryk.

Natychmiastowa akuratna **ekspedycja hurtowa**, przy możliwych udogodnieniach i **najlepszych innych warunkach**, odbywa się w magazynach

Kalinowskiego i Przepiórkowskiego

w hotelu Europejskim i

P. Kołodziejskiego i S-ki

NOWY-ŚWIAT 51

(6—4)

w Warszawie.

(W. B. O. 6883)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kancjonowane pod firmą

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej Nr. 8, wprost Niecałej. Telefonu Nr. 416.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych, po cenach redakcyjnych.

Kantor otwarty od godz. 9 do 10 wieczór.

Dystylarnia

parowa M. Brauna w Piotrkowie, znacznie udoskonalona i powiększona, poleca swoje spirytusy, likiery, cognaki i araki.

Sprzedaż detaliczna przy kantorze fabryki. (26—4—2)

NIEPORÓWNANEJ DOBROCI MYDŁO TATRZAŃSKIE

w 4-ech pięknych zapachach
FIJOLEK, RÓŻA, KONWALIIA I BUKIET TATRA
specjalność

WARSZAWSKIEGO LABORATORIUM CHEMICZNEGO

Cena kopiejek 15.

W najwyższym gatunku 25 kop. i 45 kop. Dostać można we wszystkich pierwszorzędnych magazynach perfumeryi i składach materiałów aptecznych. (10—4—2)

WYNAJEM POJAZDOW

Włodzimierza Sapińskiego
ul. Petersburska wprost Poczty.

KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.

(26—17)

Do majątku W. Zaborowskiego w Suchoj Woli przez Noworadomsk poszukuje się

Rządcy

z poważnymi rekomendacjami, człowieka uczciwego, na którym możnaby w zupełności polegać. Bliższa wiadomość na miejscu, lub w Piotrkowie u W-jej Czajczyńskiej ul. Kazańska dom Goldbluma. (3—2)

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Oswaldowi na pytania. Młody człowiek nie mógł ukryć swojej radości i bawił ją usilnie.

— Czy lady Athelstan zajmuje apartament pani skiej matki?—zapytała Sibyl.

— Nie. Ja wzięłam go dla siebie. Może pani zechce obejrzeć mój gabinet? Był to dawnej salonik mej matki. Pokażę pani jej portret w galerii obrazów, jeśli pani tego sobie zyczy.

— I owszem, ale wpietw obejrzę pański gabinet.

Sir Oswald rozpromienił się. Otworzył drzwi od swoich apartamentów i zaprosił lady Sibyl, aby weszła.

Pokój ten zachował staroświecki wygląd. Widocznie wszystkie pozostało tu tak, jak było za życia nieboszki. Nie było tu ani jednego portretu aktorki, albo wyścigowca, na ścianach nie wisiały przybory sportowe, które zwykle zdobią mieszkankę angielskiego szlachca. Masywne biurko, z szafkami na książki, stało w półotwartę i przez uchylone drzwi czki wyglądały zewnątrz oprawne foliasty.

Oczy Sibyl zatrzymały się na tem biurku.

— Jest to biurko mej matki!—rzekł sir Oswald— przy niem pisywała listy do męża. Nie pozwoliłbym nie ruszać w tym pokoju i każda drobność leży na dawnym miejscu.

— Chodźmy—rzekła Sibyl po chwili.

— Teraz pójdziemy do galerii obrazów; te panie oczekają nas tam zapewne.

— 269 —

ze strachu, nacisnęła klamkę i drzwi się otworzyły. Ciemno było w pokoju zupełnie. Cisza panowała wokół.

Sybil odetchnęła swobodniej. Zapamiętała dobrze, gdzie stało biurko. Teraz należało tylko zbliżyć się doń bez szmeru, otworzyć szafkę i wyszukać wśród nut پاکچیک z listem lady Emilii. Potem w parę sekund wróci do swego pokoju i spokojnie położy się do łóżka.

Posuwając się z całą ostrożnością wśród ciemności, stanęła nareszcie przy biurku. Pamiętała dobrze, że w dzień drzwi od szafki były tylko przyknięte. Otworzyła je ostrożnie i, namacawszy, półkę wsunęła głębiej rękę. Powoli z całą sumiennnością przeszukała ją palcami. Ale nie było tam nic. Wzięła się do dolnej półki. I tu jednak nie znalazła.

Sybil jeszcze raz zbadła szafkę, napróżno!
Wszelki ślad został zatarty!

Sybil uczuła zimny dreszcz. Tyle wzruszeń, tyle zabiegów i wszystko napróżno! Nikt teraz nie odsłoni tajemnicy, którą lady Emilija ze sobą uniosła do grobu.

Przebiegła przez pokój, chcąc wrócić do siebie, gdy naraz usłyszała zbliżające się czyjeś kroki. Nie miała gdzie się ukryć. Wbiegła więc coby prędzej do pokoju M-lle Lamartine i schowała się za firankę u łóżka.

Uciekając, musiała jednak spowodować jakiś szmer, bo osoba, idąca po korytarzu, otworzyła drzwi i weszła do pokoju. Sybil przez firanki spostrzegła sir Oswald.

— 272 —

— Idźmyż do niej; tak pragnę ją przywitać— rzekła uprzejmie lady Mountforest i udała się wszyscy do pokoju chorej.

Miss Threlfall, na widok gości, powstała. Lady Mountforest kiwnęła jej z lekka głową, Sibyl przywitała się z nią serdecznie, a widząc w jej ręku jakąś drobną robotkę, zaczęła ją oglądać.

— Co to będzie?—zapytała Teresy i obie młode panny zaczęły ze sobą rozmawiać.

Po chwili, zbliżył się do nich sir Oswald.

— Możemy zagrać partyję tenisa?—zapytał.

— Niecierpię tenisa—odparła Sibyl.—Ale możemy się przejść po zamku. Nie znam jeszcze polowy pokoi.

— Z największą przyjemnością panią oprowadzę!— zawołała lady Athelstan, odprowadzając oczami młodą parę.

— Czy pani myśli—mówiła dalej, zwracając się do lady Mountforest—że lady Sibyl zmieniła nareszcie zdanie o moim Oswaldzie?

— Zdaje mi się, że tak. Niech pani będzie spokojną. Wszystkie dobrze—odparła lady Mountforest.

Zapomniały obie, że miss Threlfall stała w oknie za firanką.

Tymczasem lady Sibyl z sir Oswaldem zwiędzali zamek. Sibyl była chłodna, ale odpowiadała sir Oswaldowi.

— Idź, idź, drogi Oswaldzie!— zawołała lady Athelstan, odprowadzając oczami młodą parę.

— Idź, idź, drogi Oswaldzie!— zawołała lady Athelstan, odprowadzając oczami młodą parę.

Może i panie tam wyjdą na nasze spotkanie.

— Znajdźmy się przed naszym domem; za chwilę wrócimy przez garbę!— zawołał sir Oswald. — Mamo, lady Sibyl, życzy do lady Mountforest—że lady Sibyl zmieniła nareszcie zdanie o moim Oswaldzie?

— Zdaje mi się, że tak. Niech pani będzie spokojną. Wszystkie dobrze—odparła lady Mountforest.

— Czy pani myśli—mówiła dalej, zwracając się do lady Mountforest—że lady Sibyl zmieniła nareszcie zdanie o moim Oswaldzie?

— Idź, idź, drogi Oswaldzie!— zawołała lady Athelstan, odprowadzając oczami młodą parę.

— Idź, idź, drogi Oswaldzie!— zawołała lady Athelstan, odprowadzając oczami młodą parę.

— 268 —

zdawało, miał doprowadzić ją do celu. Kazała zaprzędnąć konie i pojechała do Althei Martineau.

Wielkie było jej zdziwienie na widok tak niezwykłego gościa. Powitała ją i w milczeniu podała krzesło.

Lady Mountforest usiadła, a obejrzawszy się po pokoju, zaczęła:

— Pani dotąd często przyjmuje wizyty członków rodziny Mountforest?

— Od dłuższego już czasu nie miałam ani jednej takiej wizyty—odparła.

— Jako, czyż mój wnuk nie wchodzi w rachubę?

— Lord Hazeldean nie jest lordem Mountforest.

— Jest moim wnukiem i winien mi posłuszeństwo!

— Zkądże ta dyskusja? Dajmy pokój tej rozmowie.

— Przeciwnie, przyjechałam tu umyślnie, żeby to pannie wytłomaczyć.

— Wprawdzie wiek pani zmusza mnie do okazywania jej szacunku, ale uprzedzam, że cokolwiek pani ma mi do powiedzenia, nie pozwolę sobie ubliżyć.

— Ubliżyć pani! A to dobre! Mówię, co mi się podoba i jak mi się podoba. Odpowiedz mi pani wpietw na jedno pytanie: czy masz zamiar iść za lorda Hazeldeana?

ona moją matką!

— Po raz pierwszy? — zawołał lekceważąco, — isto pan ją tak po raz pierwszy nazwał?

— Panska macocha — odparła Sibyl. — Dlaczego swego pokój — rzekł.

— Przyjadę pani w salonie, ale jest ciepła i prosi do — Moja macocha zajmuje barzo, że nie może wyprowadzić z równowagi.

triumfu, jaki wyżytała na jego twarzy, nie zdolał ją w milczeniu przywitała sir Oswalda, a nawet wyraził, chociaż babka była dla niej niezwykle uprzejma. Podczas drogi do Athelstan, Sibyl milcząca uparła się o rozmowę z Oswaldem.

stan Towers będzie uwołiona od nadzskakowania i kom- strzeżeniem, że przez cały czas pobytu swego w Athel- stan. Sibyl przyjęła ten warunek, z tem atoli że do domu Sibyl pojedzie z nią razem odwiedzić lady pod jednym wsakże warunkiem, że zaraz po przybyciu do domu. Po dłuższym, namyśle lady zgodziła się na to, naczką i wymógł nareszcie na matkę, żeby ją odwołała. Lord Mountforest stęsknił się już za swoją jedyną

ROZDZIAŁ XLV.

Althea ujrzała ją jadącą do domu.

Kończąc te słowa, wyszła z pokoju, a za chwilę wołać o powóz!

Konanie mogli zamiarów. A tymczasem, proszę mi za-

— 267 —

— 266 —

— Na to pytanie nie odpowiem pani.

— Zobaczmy! — zawołała księżna, podnosząc głos. — Odpowiesz mi, moja panno, kiedy ci powiem, że od twego słowa zależy byt twojego ojca i całej waszej rodziny. Jeśli mi nie dasz słowa, że nie pójdziesz za mego wnuka, ojciec twój w tej chwili zostanie wydalony z Athelstan!

Althea milczała, namyślając się, co ma odpowiedzieć.

Lady Mountforest zawołała zniecierpliwiona.

— Czekam! Mów!

— Nie mam nic do powiedzenia.

— A rozumiem! chcesz się wykręcić od ostatecznej odpowiedzi! osoba twojego stanowiska czuje się szczęśliwą, znajdując szaleńca, który ją chce wynieść po nad jej stan. Bardzo to pięknie, miss Martineau! Pamiętaj jednak, że ojciec twój w przyszłym tygodniu musi już zapakować swoje manatki i wynosić się ztąd, gdzie pieprz rośnie. Jako kochająca córka nie zechcesz może skazać biednego, starego ojca, na nędzę i tułaczkę dla własnej fantazy!

— Ojciec mój, po tem co zaszło, sam nie chciałby tu pozostać. Państwo mścicie się w tak nieczemny sposób, że ani ja, ani mój ojciec, nie już od was przyjąć nie możemy. Jeżeli mamy cierpieć nędzę, będziemy ją znosić wytrwale. Świat jest jeszcze dość szeroki; lepszą jest zresztą bieda, niżli to, czego wy od nas żądacie!

— Odpowiadasz za swego ojca? — zawołała lady Mountforest, wstając. — Dobrze więc. Przyspieszę wy-

razie przypomnieć... Ach!

— Po raz pierwszy? — zawołał lekceważąco, — isto pan ją tak po raz pierwszy nazwał?

— Panska macocha — odparła Sibyl. — Dlaczego swego pokój — rzekł.

— Przyjadę pani w salonie, ale jest ciepła i prosi do — Moja macocha zajmuje barzo, że nie może wyprowadzić z równowagi.

triumfu, jaki wyżytała na jego twarzy, nie zdolał ją w milczeniu przywitała sir Oswalda, a nawet wyraził, chociaż babka była dla niej niezwykle uprzejma. Podczas drogi do Athelstan, Sibyl milcząca uparła się o rozmowę z Oswaldem.

stan Towers będzie uwołiona od nadzskakowania i kom- strzeżeniem, że przez cały czas pobytu swego w Athel- stan. Sibyl przyjęła ten warunek, z tem atoli że do domu Sibyl pojedzie z nią razem odwiedzić lady pod jednym wsakże warunkiem, że zaraz po przybyciu do domu. Po dłuższym, namyśle lady zgodziła się na to, naczką i wymógł nareszcie na matkę, żeby ją odwołała. Lord Mountforest stęsknił się już za swoją jedyną

— Wszędzie jest dobrze, gdzie nas niema — od- parła Sibyl chłodno.

— O ty, prozaična istoto! — zawołała lady; ale pospieszyła nadać inny kierunek rozmowie. — Gdzie są portrety rodziców sir Oswalda?

— Na drugim końcu galerii. Czy możesz mamie iść tak daleko?

— Wołałabym tu pozostać — odrzekła lady Athel- stan. — Jestem tak osłabiona!

— Oto jest krzesło — zawołała lady Mountforest, — niech pani spocznie, a my pójdziemy obejrzeć te por- trety — i całe towarzystwo skierowało się w stronę por- tretów, o których była mowa.

Skoro sir Oswald wskazał im portrety rodziców Sybil zblizzyła się ku nim i naraz nerwowo dreszcz prze- biegł po jej ciele. Lady Mountforest natoczyła szka, aby lepiej widzieć. Sir Oswald spuścił oczy i zbladł.

Naraz lady Mountforest wykrzyknęła:

— Sir Oswald Athelstan! Znakomicie zrobiony! Jak żywy. Ależ kogóż on mi przypomina? Nie pana, sir Oswaldzie, nie... kogóż innego, nie mogę sobie na- razie przypomnieć... Ach!

— 270 —

Istotnie, lady Athelstan, oparta na ramieniu księ- znej, była już w galerii. Lady Mountforest była w świetnym humorze i przyłożywszy szka do oczów, ogłądała famijną portrety.

— Czekamy na was tak długo! — zawołała na widok wnuczki. — Co za przeszliżna rezydencyja! Gdy- bym nie mieszkała w Mountforest, chciałabym tu za- mieszkać!

— 271 —

Zatrzymała się raptownie i spojrziała pomieszana na wnuczkę. Sibyl już wracała na drugi koniec gale- ryi. Sir Oswald z całą powagą podał ramię księżnej. i w mileczeniu odprowadził ją do lady Athelstan.

ROZDZIAŁ XLVI.

Było jeszcze dość wcześnie, gdy Sybil odprawiała służącą i usiadła z książką przy stole. Wizytową suknię zamieniła na szlafroczek, a nogi obuła w miękie, cie- ple pantofelki. Trzymała książkę w ręku, ale nie czy- tała jej. Naraz drgnęła. W jednym z odległych pokoi zamku zegar wybił godzinę pierwszą.

Sybil zamknęła książkę, wstała i otworzywszy bez hałasu drzwi wyszła po cichu na korytarz. Tu sta- nęła nasłuchując. Wokoło otaczała ją niezmacona cisza. Wtedy Sybil odważnie ruszyła w drogę, w kie- runku dawnego mieszkania lady Emilii Athelstan. Aby dostać się tam, musiała przejść przez pokoje, zajmowa- ne dawniej przez Bertę Lamartine. Przesuwając się przez nie, pomyślała, jak gorącą było ongi jej chęć po- znania M-lle Lamartine. Uśmiechnęła się smutnie na myśl, w jak przykrych warunkach to poznanie nastą- piło. Nareszcie stanęła u drzwi dawnej sypialni lady Emilii. Wszystkie pokoje sir Oswalda łączyły się ze sobą, a baronet był ostrożny. Najbliższy szmer mógł ją zdradzić, a wtedy wszystko było stracone. Drząc